

Od autora: Powrót do wojny hiszpańskiej. Do tego, czym była dla poszczególnych ludzi. Czym mogła być dla tych, którzy się kochali. I w ogóle jak wygląda miłość w czasach wojny. Tytuł to hasło generała Franco do wzniesienia powstania. Zapraszam do czytania :)

*Właśnie wróciłem z twojego pogrzebu, Marita, cicho i bezszelestnie, jakby nic się nie stało.
Wszedłem do mieszkania, i rozebrawszy się, nalałem sobie szklankę wina.
Usiadłem w fotelu i powoli piłem, myślami będąc jeszcze na cmentarzu.
Czas zatoczył koło i znów ujrzałem tamtą Hiszpanię i cały koszmar wojny domowej.
I nas wtedy, nas jakże blisko śmierci, rozdzielania, nas, sobie przeznaczonych.
I uśmiechnąłem się pod nosem, że odeszłaś godnie, umierając ze starości we śnie.
Też chciałbym tak odejść, i w sennych majakach znaleźć się wnet na zielonych pastwiskach, gdzie znów
będziemy młodzi, i trzymając się za ręce pójdziemy w stronę słońca.
Jednak przyjdzie mi jeszcze na to poczekać, a póki co, wiem, że będę wspominał.*

- Posłuchasz, Pablo? Masz już dwadzieścia lat. Musisz to przekazać dalej, jak już mnie zabraknie.
- Tak, dziadku. Bardzo chętnie – odparł wnuk.

Tego wieczora wypiliśmy sporo wina i opowiadałem na różne sposoby, by tylko przybliżyć mu prawdę w całej jej krasie, czy była brudnym ściekiem, czy szczerozłotym śpiewem.

*Zanim doszło do krwawej wojny w latach trzydziestych, co trzeci Hiszpan mówił po rosyjsku, bowiem na-
pływ wrogiego, radzieckiego elementu do kraju był ogromny – Kraj Rad postanowił zrobić sobie z nas
kolejną republikę, czemu pomagały republikańskie, skrajnie antyklerykalne rządy, bezładna agresja sił
komunistyczno- anarchistycznych i wszechobecny atak na Kościół i wiarę katolicką.
Te liczby znam na pamięć – wryły się w nią boleśnie po czasie kres – będę jak cień na zawsze.
Nigdy ich już nie wyrzucę z mej głowy, nigdy nie zapomnę tego upodlenia.
Nie chcę, pragnę, by ta wiedza szła dalej, by inni ją posiadli, by ich głowy otworzyły się.*

*W wyniku prześladowań religijnych Kościoła katolickiego śmierć poniosło 12 biskupów, 5255 księży,
2492 zakonników, 283 zakonnice, 249 osób przechodzących okres nowicjatu i kilkadziesiąt tysięcy wier-
nych świeckich, a zniszczeniu uległo 2000 świątyń, dane w okresie wojny i po jej zakończeniu były wielo-
krotnie weryfikowane, gdyż wcześniej w zależności od źródeł były zawyżane lub też zaniżane. Mordy doko-
nywane przez Republikanów na księżach i na utożsamianych z Kościołem katolickim działaczach społecz-
nych np. członkach Akcji Katolickiej, tercjarzach i klerykach w 1936 roku określane są jako „orgie anty-
klerykalne” – ofiary ginęły, ponieważ w oczach republikańskich zabójców symbolizowały Kościół katolic-
ki.*

*Tylko jednego dnia 6 listopada 1936 roku w czasie masowej egzekucji w Madrycie rozstrzelano ponad
200 księży, zakonnic i seminarzystów (razem stracono wówczas około 2400 więźniów politycznych).*

*Pewien historyk tak nazwał rzezie dokonywane przez republikanów na katolikach:
„Nigdy w historii Europy, a może i nawet świata, nie widziano tak ucieleśnionej nienawiści do religii i jej
wyznawców”.*

*Zbrojną odpowiedzią na nasilający się komunistyczny terror było powstanie, na którego czele stanął ge-
nerał Francisco Franco, komendant wojskowy Wysp Kanaryjskich.*

Wojna w latach 1936-1939 pochłonęła wiele ofiar i była niezwykle okrutna, jak każda wojna religijna, gdzie jedni bronią swej wiary, a inni dążą do jej unicestwienia.

Straty po stronie frankistów wynosiły 90 tysięcy ludzi, a po stronie przeciwnej 110 tysięcy. Rannych po obu stronach zostało ponad milion osób. Poza linią frontu zamordowano łącznie 130 tysięcy niewinnych ludzi, choć wydaje mi się, że i te dane mogą być poważnie zaniżone.

Katalonia, 1937

- Podobno w miasteczku jest ich około stu – powiedział Juan Garcia.
- Nas jest dwa razy tyle, więc wchodzimy i robimy porządek – odparłem bez namysłu.
- Jutro rano? – spytał Antonio.
- Dzisiaj wieczorem. Jak będzie po wszystkim, przynajmniej wyśpimy się w ciepłych łóżkach. Ludzie są po naszej stronie. Wiem, ile w tych stronach wycierpieli od komunistów.

Kiedy weszliśmy do miasteczka, zdziwił nas fakt, że na rogatkach nie było posterunków.

Cała okolica zdawała się drzemać, lecz wnet usłyszeliśmy dziwne odgłosy.

W miarę jak posuwaliśmy się w głąb, stawały się coraz ostrzejsze, by nagle stać się niemożliwymi do zniesienia – przedzierając się między domami obserwowaliśmy, co też takiego dzieje się i czemu przerażliwe krzyki wciąż przybierają na sile.

Kiedy dotarliśmy do głównego placu, ujrzelśmy dziesiątki mężczyzn gwałcących kobiety.

Naokoło stali pozostali i śmiali się głośno, popijając wino z butelek i przeklinając.

Niektórzy usiłowali się masturbować, napajając chore zmysły wynaturzonym widokiem.

Nasza decyzja była spontaniczna: uderzyliśmy tak gwałtownie, że zanim zdążyli się obejrzeć, połowa już nie żyła, byliśmy bezlitośni, podbiegaliśmy do gwałcicieli i strzelaliśmy w skroń.

Juan Garcia zabił kilku bagnietem, a ja biegałem po placu i krzyczałem, kto tu jest dowódcą.

Obiecałem, że daruję życie każdemu, kto go wskaże, puszczyć jak psa wolno.

Nie musiałem czekać długo – jakiś zarośnięty jak świnia oprych szybko podbiegł do mężczyzny, którego odciągnięto od młodej, drżącej ze strachu dziewczyny.

- To on, to dowódca! – nagle niedobitki bandyckiej hordy wskazały herszta.

Kiedy spojrzałem mu w oczy, ujrzałem tylko zwierzęcą nienawiść i ordynarną żądzę mordu.

- Zabrać wszystkich stąd pod mur i rozstrzelać – rozkazałem.

- Tak jest, panie kapitanie – krzyknął Juan Garcia.

- A z tobą pogadam – powiedziałem do dowódcy komunistów.

- A o czym, psie? – zaśmiał mi się w nos.

- Zanim cię zabiję, powiedz coś o sobie. Jak to miło było mordować dla Republiki.

Masz jaja, by mi to wyjawić? I tak nie przeżyjesz, więc liczę na szczerłość.

- Jebaliśmy tego waszego boga, a księży i siostry we wszystkie otwory. Nigdy w życiu się tak nie naruchałem, co w tamtym zakonie, pod Madrytem, ale było gorąco! Nikomu nie podarowaliśmy, nawet przeor dał dupy. Strzelaliśmy do waszych świętych figur, sraliśmy i szczaliśmy w waszych kościołach. Sam waszemu Chrystusowi wyciąłem na klacie sierp i młot. A bywało, że chłopaki walili się nawzajem wśród waszych świętych, najpierw on jego, potem na zmianę. A gdzie był wasz bóg? Olał was. A Jezus, ten cudotwórca od siedmiu boleści, czemu nie uratował tych, których zatłukliśmy? Zdychało przynajmniej dwustu dziennie. Oszczędzaliśmy naboń – w ruch szły głównie noże i bagnety, siekiery i kilofy. Potem robiliśmy sobie fiestę i była zabawa na całego. To my was dymaliśmy wtedy jak bure suki, w cipę, w dupę, w mordę. Anarchiści walili zakonnice przez dwie godziny bez przerwy na dwa baty, a na koniec

podrzynali im gardła i wrzucali do dołu z gnojówką, śpiewając „Międzynarodówkę”. Sam kastrowałem księżulków, a co, nie wolno? Ich ciepłe jaja jadły wygłodniałe psy. To wojna, i to z waszym bogiem, więc jego pacholków trza rżnąć. I rżnęło się, jednemu pyskatemu kazałem usiąść na bagnecie, na koniec przestrelilem mu kolana i kazałem biegać, ale był ubaw! A jedną taką, zakonnicę z twarzą Matki Boskiej kazałem ciągnąć druta, a na koniec obciąłem jej nożem cycki i zastrzeliłem. A chłopaki przewalili każdą jedną, jaka im się nawinęła, czy dobra, czy wasza, a chuj z tym, ważne, że dziura.

- Milcz, skurwysynu – jeden strzał w łeb zakończył ten plugawy monolog.

Osunął się ciężko na ziemię, a moi ludzie cofnęli się – wiedzieli, że stać mnie na wszystko i tu, na wojnie, w przypadku wyjątkowych szmat nie cofnę się przed niczym.

Wtedy podeszła do mnie ta dziewczyna, którą usiłował zgwałcić.

Była drobnej budowy i miała w sobie delikatną kobiecość.

Jeśli miałbym powiedzieć o kobiecie idealnej, powiedziałbym o niej.

To, co w niej ujrzałem sprawiło, że przez tygodnie nie potrafiłem się pozbierać.

Drżała i w jej oczach nadal czaił się duszny lęk:

- Bardzo panu dziękuję. Wielu już mnie miało. Jestem prawie jak szmata. Co znaczę, kim jestem? Już dłużej tego nie zniosę. Wolę umrzeć. Czy pan mnie rozumie?

- Jak masz na imię?

- Marita. Jestem z tego miasteczka. Komuniści i republikanie zgnoili tu wszystkich. Mordowali nawet starców, jeśli nie chcieli całować portretu Lenina i Stalina. Burmistrza rozerwali kołmi na oczach wszystkich, bo nazwał Republikę starą radziecką kurwą.

- Mała, zabiorę cię stąd. Masz rodzinę?

- Nie. Ojca i matkę zabili anarchiści miesiąc temu. Za to, że nie chcieli dać kartofli.

- Będziesz teraz ze mną. Nazwij to jak chcesz, ale przeszłaś daleką drogę. Wojna niedługo się skończy, komuchów wybijemy co do jednego, Hiszpania znów odetchnie pełną piersią. Zabierz swoje rzeczy i ruszamy. Będziesz przy mnie. Już nikt cię nie skrzywdzi. Antybolszewicka krucjata właśnie się kończy, jeszcze tylko parę miesięcy, wytrzymamy.

Będziesz pracować w kuchni. Potrzebujemy kucharek. Chłopcy są wiecznie głodni.

- Tak jest, panie kapitanie – powiedziała z taką wdzięcznością, że coś ścisnęło za gardło.

Wyjąłem papierosa i zapaliłem.

Nigdy nie zapomnę jej spojrzenia i tego, co wtedy poczułem.

Nad rzeką Ebro, 1938

Właśnie w tej wielkiej bitwie straciłem prawą rękę, głupio i bezsensownie.

Nie urwał mi jej granat, nie urwał wybuch wystrzelonego pocisku.

Wpadliśmy jako zwiad w zasadzkę, bo pech był wtedy z nami.

Popełniłem błąd, biorąc tylko pięciu ludzi, gdybym wziął więcej, wyszlibyśmy cało.

Podeszli nas z kilku stron i ostrzelali: większość moich padło na miejscu.

Przy życiu pozostałem tylko ja i młody Pepe, sanitariusz.

Kiedy nas już złapali, Pepe dostał pięćdziesiąt kijów na nerki, po czym obcięto mu nos i uszy.

Mnie ustawiono przy ścianie i kazano wyciągnąć prawe ramię – jakiś zapijaczony komunista odstrzelił mi je z cekaemu, popijając wino i śmiejąc się do rozpuku.

Kiedy upadło na ziemię, skoczyłem, by je złapać, lecz dostałem solidny cios w szczękę i zemdlałem – zapadła głucha ciemność i przez jakiś czas nie działało się nic.

W chwili, gdy ocknąłem się, nikogo wokół mnie nie było poza Pepe.

Czemu nas oszczędzili, nie wiem do dziś, takie rzeczy nie zdarzały się na tej wojnie.

Dziękowałem Bogu za ocalone życie i za to, że się nie wykrwawiłem.

*Marita, byłaś potem ze mną dzień i noc.
Kiedy już opatrzonej mój kikut ręki, dawałaś pić i jeść.
Gładziłaś moje rozgnione czoło, a oczy, wpatrzone we mnie mówiły wiele.
Miałem najlepszą opiekę pod słońcem i nie mogłem prosić o więcej.
Kątem oka patrzyłem, jak krzatasz się po namiocie, jak dbasz o mnie.
Gdyby nie morfina, pewnie bym zwariował.
Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale umiałaś też robić zastrzyki.
Byłaś mi bliska jak nikt w obozie, bo byłaś ze mną cały czas, i z dnia na dzień powoli wracałem do świata,
bo wojna wciąż nie miała końca, a ja nadal chciałem brać w niej udział.
Od dawna trwała ofensywa nad rzeką Ebro i walki tak zacięte, że trudno było wyrokować, na czyją stronę
przechyli się szala zwycięstwa.
Pozwoliłem ci mówić do siebie po imieniu, czułem, że jeszcze chwila, a...
W 1936 roku komuniści zgwałcili i zamordowali moją żonę tylko za to, że powiesiła w klasie krzyż i
mówiła, że Republika to pomiot szatana i radziecka próba zawładnięcia Hiszpanią.
Mówiła dzieciom o Bogu, o tym, że to największa z sił, z którą jeszcze nikt nie wygrał.
Marita, od tamtej pory żadna kobieta nie była mi tak bliska jak ty, żadna nie była tak blisko mnie jak ty, i
żadna nie dała mi tyle czułości i ciepła, czy to przypadek?
Czy to przypadek, że wtedy zajęliśmy tamto miasteczko i nie zostałaś zgwałcona?
Czy przypadek istnieje, a może tylko wszechwładne przeznaczenie?
A może nasze drogi życia miały się przeciąć w tym podłym miejscu upadku i cierpienia?*

Niebawem nasze oddziały zajęły całą Katalonię w trakcie kampanii trwającej niecałe dwa miesiące – 15 stycznia padła Tarragona, 26 stycznia Barcelona, 2 lutego Girona. 27 lutego Wielka Brytania i Francja uznały władzę generała Franco na arenie międzynarodowej.

Po upadku północy Hiszpanii w rękach republikanów pozostawał tylko Madryt i kilka pojedynczych miast, wraz z otaczającymi je terenami.

5 marca armia republikańska, dowodzona przez pułkownika Segismundo Casado i polityka Juliána Besteiro, dokonała zamachu stanu i ustanowiła juntę wojskową na czele z Radą Obrony Narodowej, która miała negocjować warunki pokoju. Obalony premier, Juan Negrin, uciekł do Francji. Tymczasem oddziały komunistyczne wokół Madrytu podniosły bunt przeciwko juncie, rozpoczynając tym samym swego rodzaju „wojnę domową w wojnie domowej”. Bunt został stłumiony przez oddziały Casado, który rozpoczął negocjacje pokojowe z Franco. Generał ponownie odmówił, żądając bezwarunkowej kapitulacji.

26 marca rozpoczęło się nasze natarcie na Madryt, który padł dwa dni później. Do 31 marca opanowaliśmy całą Hiszpanię. Dzień później Franco drogą radiową ogłosił zwycięstwo nad siłami republikańsko-komunistycznymi. Oficjalnie zakończona została wojna domowa w Hiszpanii – ukręcono łba czerwonemu diabłu i jego sługusom.

Wczesnym rankiem 28 marca 1939 nasze oddziały z frontu Casa de Campo wkroczyły triumfalnie do Madrytu.

Kwiecień, 1939

- Marita, to już koniec, to naprawdę się skończyło, bo żadne piekło nie może trwać wieki – powiedziałem, kiedy tuliła się do mnie. – Państwo da nam mieszkanie, i zapomnimy o latach wojny. Dostanę wysoką rentę za stratę ręki, a tobie znajdę dobrą pracę. Damy radę. Komuchów już tu nie ma. Już nikt cię nie skrzywdzi, nikt, żaden czerwony pies.

- Jesteś taki delikatny.

- Nic od ciebie nie chcę. Tylko bądź.

- Wielu chciałoby miłości z kobietą.
- Pamiętam tych, co mieli z tobą miłość, nie chcę być taki sam.
- Ale kiedyś kobieta zapragnie...
- Wtedy oboje to pocujemy.
- Miguel, jesteś dla mnie czułym oddechem, nie znam się na poezji, ale tak to czuję.
- Kocham cię, mała. Pokochałem cię od pierwszego spojrzenia.
- Mam tylko ciebie, i chcę mieć tylko ciebie.
- A pomyśl, że mogłem być z oddziałem zupełnie gdzie indziej.
- Mogłeś, ale to coś kazało nam się spotkać. To Bóg. On jest zawsze tam, gdzie dwoje ludzi kocha się szczerą miłością, gdzie zdolni są dla siebie uczynić każdą rzecz.
- Dokładnie.
- Gdzie kochanie oznacza życie, nadzieję na lepsze jutro, czuły dotyk, kiedy cierpisz.
- Gdzie kochanie oznacza tę jedną chwilę na zawsze.

Madryt, 1963

Kiedy już wyszliśmy z kina po obejrzeniu „*Summer holiday*” z Cliffem Richardem, poszliśmy do cudownego parku, była wiosna, pora westchnień i szeptów zakochanych.

Mówiłaś, a ja pieściłem w wyobraźni każde twoje słowo:

- Julio jest już dużym chłopcem, oby znalazł odpowiednią dziewczynę.
- Takie rzeczy się czuje.
- Ma to po tobie?
- Myślę, że tak.
- Chciałabym, żeby szybko założył rodzinę.
- Dlaczego?
- Życie jest takie krótkie.
- A skąd to możesz wiedzieć?
- Czuję, że tak jest.
- Życie trwa, dopóki kochasz.
- Więc moje będzie nieśmiertelne.

Dzisiaj

- Marita, chodźmy do restauracji. Zjemy wystawną kolację jak para zakochanych.

Co ty na to? Coś nam się należy od życia, jest po to, by z niego czerpać.

- To nas potwierdzi jak dobrze leżące ślubne ubranko.
- Tak?
- Nas, którzy nie odpadli, jak to teraz młodzież mówi.
- Co masz na myśli?
- Już ty wiesz. Jesteś moim jedynym jak na samym początku. Czasem coś dzieje się tylko raz. I nigdy już więcej. Ty mi się dziejesz, ty, jak nigdy już więcej.
- Czyli należy się nam ta kolacja?
- Jak najbardziej. Zaraz będę gotowa.
- A więc czekam i chciałbym poczuć twoje urocze perfumy. Te same, od których ostatnim razem zakręciło mi się w głowie i oświadczyłem ci się. Pamiętasz?
- To już tyle lat...
- To już tyle kochania.

Kiedy już jedliśmy, zapytałem:

- Co wtedy czułaś, w tamtym miasteczku, kiedy cię uratowałem?
- Że przeżyję. Bo oni po zgwałceniu mordowali kobiety.
- Kiedy rodzi się kochanie?
- Nie wiem. Chyba nagle.
- Co sprawia, że można kogoś pokochać?
- To, co robi. Czasem też, to, co mówi.
- Czy miłość to nagły odruch, czy coś, co narasta z czasem?
- To przychodzi od razu. Jak uderzenie pioruna, jak natchnienie poety.
- Do ciebie przyszło?
- Tak.
- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale ja chyba musiałem tam być, byśmy dziś byli tu, gdzie jesteśmy, mogli jeść tę kolację, może nawet musiałem stracić ramię, byś była tak blisko, jak żadna jeszcze nie była. Może, a chyba na pewno. To są rzeczy nam pisane, nieuniknione.
- Byłem kapitanem, ty zwykłą dziewczyną, uratowaną z łap komunistów. Mogliśmy rozejść się na dwie strony świata. Tak jednak się nie stało. I znowu Bóg? I znów był blisko?
- Był. I dotknął nas w odpowiednim momencie. Bo Bóg wie, czego człowiekowi potrzeba.
- I umie postawić na jego drodze innego człowieka, by ten poczuł, czym jest boskie tchnienie.
- Bo Bóg objawia się w innych ludziach, w wydarzeniach, w przypadkach. Kiedy już myślisz, że po tobie, wtedy On zjawia się i gra swoją kartą, i wszystko zmienia się jak na zawołanie.
- I już masz pewność, że nie jesteś sam, że Ktoś Większy czuwa i podaje ci rękę, kiedy będziesz upadać, kiedy pod twoimi stopami zabraknie ziemi.
- Wiesz, dziś już umiem robić wszystko lewą ręką. Dzięki tobie, bo jestem wciąż mężczyzną.
- Jestem nim, bez dwóch zdań, i wiem, że bez ciebie nie dałbym sobie rady.
- Bez ciebie, Miguel, mogło mnie już nie być. Krew z mojego poderżniętego gardła wypłyłaby bezpańskie psy.
- Mamy szczęśliwą rodzinę, wnuki, czego więcej chcieć?
- Tylko zdrowia, mój kochany, tylko tego.
- Nie chcę, byś umarła przede mną – moje życie skończyłoby się w jednej chwili.
- To w rękach Boga, mój miły, ja chciałabym, byśmy odeszli stąd razem, zakochani, jakby czas cofnął się do dnia, kiedy nasza miłość się narodziła, kiedy ujrzałam cię po raz pierwszy.

I często chodziliśmy na spacer do parku, trzymając się za ręce, jakby czas stanął w miejscu, jakby nasze „tu i teraz” było właśnie dziś, bo młodym można być w każdym wieku, wystarczy chcieć i pragnąć, by minuty stały się nieruchomym murem, nie zaś ruchliwą ulicą.

By pocałunek zabierał na księżyc, i był tą samą radością, jaką dawał dawno temu.

A czas, ten cwany gracz, cofał nas w biegu sekund do momentu pierwszego olśnienia.

I wtedy cały świat jest nasz, nic nam go nie odbierze, te chwile należeć będą do nas.

Nawet nie wiem, kiedy zaczęliśmy grać w z góry przegraną grę.

Czasem jest tak, że w pokerze ktoś leci na pięć asów, i to z rękawa.

Takich chwil nie sposób uchwycić, zazwyczaj przychodzą jak złodziej i pozostają.

Ale są i nie sposób im zaprzeczyć – ta pułapka jest zawsze chłodno przygotowana.

Potem jest już tylko „teraz” w całym swym zatrutym wymiarze.

Nie lubiłaś chodzić do lekarzy, nie dbałaś o swoje zdrowie.

Jako wojenna dziewczyna nie pieściłaś się z tym tematem, śmiejąc się w nos medycynie.
Ufałaś, że jeśli komuchy cię nie zarżnęli, to nic gorszego zdarzyć się nie może, bo skoro było na to tyle szans, a ty je ominęłaś, to musi oznaczać, że śmierć ci niepisana.
Mówiłaś: *"Przeżyłam wojnę domową, więc już nic mi nie grozi, chyba że grypa"*.
Obok mijały miesiące i kradły ci życie, choć nie miałaś o tym pojęcia.
Kolejne marce i czerwce, lipce i wrzesnie, martwe minuty, godziny, dni...
Do lekarza zgłosiłaś się, kiedy na wszystko było już za późno.
Nigdy nie zapomnę jego płaskiej, komiksowej twarzy, kiedy wydawał diagnozę.
Dla mędrców medycyny byłaś tylko kolejnym numerem statystycznym w szpitalu.
Myśłami krążyli już przy swoich żonach, smacznym obiedzie i wieczornym seksie.
Nikt nie pochylił się nad twoim losem, Marito, nikt nie podał ręki.
W świecie, w którym panem jest pieniądz, ludzka znieczulica osiąga rozmiary gangreny.
Nie mogłem mieć pewności, ale podejrzewałem, że coś niedobrego dzieje się z tobą, coś czego nie umiałem nazwać po imieniu, zdefiniować, rzucić na stół.
Wielokrotnie łapałem się na tym, że źle śpię, że budzę się co godzinę zlany zimnym potem i mam w głowie tylko tę jedną myśl: co z tobą?
Czy nic ci nie jest, czy mogę zdrzemnąć się jeszcze w nadziei, że nad ranem znajdę cię żywą?
Jednak nic nie lubi stać w miejscu i zazwyczaj nie stoi.
Wczorajsze szczęście jest jutrzejszym smutkiem.
I przyjdzie ci zapomnieć o tym, co w piersi grało, przyjdzie spojrzeć w mrok.

Twoje serce było coraz słabsze i biło coraz słabiej, aż pewnego dnia...

Właśnie wróciłem z zakupów i ujrzałem, jak leżysz na podłodze – twoja twarz wyrażała nieziemski spokój i wyciszenie, nie znać było żadnych oznak cierpienia.
Przez chwilę miałem wrażenie, że śpisz, że nic złego się nie dzieje.
Było to jak krótka iluminacja czegoś, czego nie umiem nazwać.
Ten kamienny spokój uspokajał, ale też niepokoił, bo cisza, która rozlała się wokół, nie była jednoznaczna – mogła wróżyć coś, czego nie chciałoby się odkrywać.
Bo czasem idziemy o jeden krok za daleko i potem nie możemy już wrócić.
Jak ja wtedy, jak ja tamtego dnia.
Naprawdę zbadalem puls.
Próbowałem oddychania usta-usta, ale poległem.
Czas niespiesznie sączył się między palcami i był jak martwe truchło.
Nie żyłaś, odeszłaś tak niezauważenie, jak cicho i bezgłośnie wiodłaś swoje życie.
Ujrzałem wnet film o kimś, kogo prawie nie było, ale kto jednak zawsze był.
Swym delikatnym istnieniem, podobnym do lotu motyla w czerwcu.
Do czulej bryzy znad morza, co pieści i daje oddech.
Do pocałunku, co otwiera bramy raju.
Usiadłem na ziemi i zapłakałem, poczułem, że mój świat sypie się w gruzy.
Że to, co najpiękniejsze i najcenniejsze ukradł mi okrutny Los.
Pozostawił z pustką i pamięcią tego, co dane nam było przeżyć.
I już wiedziałem, że będę o tobie myślał każdego dnia, i zamieszkas na dnie mojej duszy, by nigdy stamtąd nie odchodzić, nie porzucać mnie drugi raz.

Właśnie wróciłem z twojego pogrzebu, Marito, cicho i bezszelestnie, jakby nic się nie stało.
Wszedłem do mieszkania, i rozebrawszy się, nalałem sobie szklankę wina.

*Usiadłem w fotelu i powoli piłem, myślami będąc jeszcze na cmentarzu.
Czas zatoczył koło i znów ujrzałem tamtą Hiszpanię i cały koszmar wojny domowej.
I nas wtedy, nas jakże blisko śmierci, rozdzielenia, nas, sobie przeznaczonych.
I uśmiechnąłem się pod nosem, że odeszłaś godnie, umierając ze starości we śnie.
Też chciałbym tak odejść, i w sennych majakach znaleźć się wnet na zielonych pastwiskach, gdzie znów
będziemy młodzi, i trzymając się za ręce, pójdziemy w stronę słońca.
Jednak przyjdzie mi jeszcze na to poczekać, a póki co, wiem, że będę wspominał.*

- To wszystko, Pablo – rzekłem. – Zachowaj w pamięci każde moje słowo.
- Dziękuję, dziadku Miguel – powiedział. – Nigdy nie zapomnę tej opowieści.

17 listopada 2019

Cykl: Pokochania

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 02.12.2019 13:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.